

Dlaczego pytania do prezesa padają dopiero teraz?

7 marca 2023

Nie da się ukryć, że wszystkie ważne decyzje są podejmowane nie w Sejmie, nie w siedzibie rządu, nie w Trybunale, nie w NBP ani w żadnej innej instytucji należącej do centralnych organów administracji państwowej, tylko na Nowogrodzkiej 84/86. Tam właśnie przychodzą interesanci – wszelkiej maści zwolennicy/akolici, po to, by uzyskać błogosławieństwo dla swoich pomysłów i działań. Po uzyskaniu zgody prezesa dalsza droga każdego pomysłu staje się prosta – nikt i nic nie może się temu sprzeciwić!

Niezmiernie interesujący artykuł opublikował „Newsweek” w numerze 9 z dnia 27.02-5.03.2023) pt.: „Pytania do prezesa – dlaczego czyni pan to, co czyni?”. Publikacja autorstwa Stanisława Brejdyganta – aktora, reżysera i pisarza – godna jest polecenia, bo najtrafniej obrazuje bieżącą sytuację społeczno-polityczną i gospodarczą w kraju. Ów autor nawiązuje do trzech spraw: antyniemieckości, braku poszanowania praw mniejszości oraz religii smoleńskiej, stawiając za każdym razem pytanie: dlaczego?. Dodaje też we wstępie, że „świadom jest PIS-owskiej gangreny”. Zarówno autor, jak i większość czytelników mają świadomość, że w ostatnich siedmiu latach bez wiedzy i zgody prezesa nic w Polsce nie może się zdarzyć, skorzystajmy więc z pomysłu autora, by podobne pytania postawić wobec każdej dziedziny aktywności społecznej w kraju, bo wszędzie jest równie źle a może nawet gorzej. Jak dotąd nikt chyba tak prostych i dosadnych pytań prezesowi Polski nie stawiał.

Rozdział między „swymi”

Zacznijmy od sprawy najnowszej, opisanej po sąsiedzku przez

Renatę Grochal – „Szybka ścieżka do kasy”, dotyczącej NCBiR. Na tym przykładzie obserwujemy sposób działania wszystkich ludzi powiązanych z władzą wszędzie tam, gdzie chodzi o rozdział środków publicznych, czy też mianowanie na wyznaczone odcinki. Otóż członek partii rządzącej albo jej koalicjant/sprzymierzeniec, mający nieograniczony dostęp do ucha prezesa, przychodzi z propozycją – pomysłem „zagospodarowania dla swoich” miliardów złotych, którymi dysponuje państwo – w tym przypadku Narodowe Centrum Badań i Rozwoju.

Po przedstawieniu szczegółów w rodzaju, że pieniądze trafią w dobre ręce, że posłużą to naszej sprawie itp., ów akolita, w tym przypadku Adam Bielan, dostaje zielone światło i na tym rola prezesa w zasadzie się kończy. Bielan zbiera więc grupę zaufanych ludzi, tworzy albo też ożywia spółki, fundacje i temu podobne struktury, wstawia swoich wszędzie tam, gdzie są lub będą mu potrzebni. Po zebraniu grupy lojalsów i przygotowaniu podmiotów struktury są gotowe do podejmowania się rzekomo „publicznych” zadań, na które dostaną „należne im” środki publiczne. O tym, że środki takie mają być, organizator Bielan wie ze znacznym wyprzedzeniem, a końcowy termin ich rozdziału zostaje dostosowany do „gotowości organizacyjnej” grupy.

Mając błogosławieństwo prezesa, żadna instytucja państwowa, żadne komisje eksperckie, czy też inne grupy interesów rządzącej partii nie są w stanie tego procesu zablokować, bo wszyscy mają na względzie fakt, że „o tym wie i popiera prezes”. Konia z rzędem temu, kto byłby w stanie stwierdzić autorytatywnie, że odbywa się to inaczej.

Ale gdyby ktokolwiek chciał dowiedzieć się więcej na temat działalności grup interesów wśród kręgów władzy, polecam kanał Jana Pińskiego na „YouTube”. To dziennikarz – publicysta, były szef TAI w TVP, ale nie zagrzał tam długo, bo... okazał się niesterowalny. Dziś jest największym obciążeniem dla rządzącej partii, bo zanim usunięto go z wszelkich propisowskich mediów,

rozszyfrował dokładnie mechanizmy jej funkcjonowania.

Otrzymawszy zgodę

Otóż scenariusz, jaki wyłania się ze sposobu działalności Bielana i jego partyjki w powiązaniu z NCBiR jest dość typowy dla wszystkich innych grup interesów działających w ramach koalicji rządzącej. Tak postępują wszyscy, którzy chcą być przy wspólnym stole i uczestniczyć w podziale publicznych pieniędzy i stanowisk. Dotyczy to wielu przedsięwzięć – także takich jak zakup Pegasusa, program willa plus Czarnka, a nawet zaręczyny asystenta prezesa w kopalni. Otrzymawszy zgodę prezesa, grupy te mogą swobodnie działać, a podejrzliwych, czy też wątpiających spławia się, cytując się za Dziwiszem: „Vuole il papa!” – tak życzy sobie prezes, przy czym rozbieżność semantyczna jest tu jedynie pozorna.

W powyższym przykładzie doszukamy się także odpowiedzi na pytania, które formułuje autor artykułu w Newsweeku. Zatem w sprawach wrogości wobec Niemców, nietolerancji czy też religii smoleńskiej dzieje się tak, dlatego że tak chce prezes Polski; fakty są tu bez znaczenia. Gdyby było inaczej, ów prezes ani dnia nie trzymałby na eksponowanych stanowiskach Macierewiczów, Czarnków, Terleckich, Witków, Bąkiewiczów, Andruszkiewiczów i pozostałych luzaków w rządzie, o których wiadomo tylko tyle, że nie wiadomo po co tam się znaleźli. Ale na tym nie koniec – niejaki Ziobro nie byłby w stanie doprowadzić wymiaru sprawiedliwości do półzapaści, gdyby reform tych nie popierał prezes. Anna Zalewska, teraz Czarnek, nie byłiby w stanie zreformować/zdeformować systemu oświaty, m.in. dlatego, że absolwenci gimnazjów zaczęli osiągać niepokojąco dobre wyniki w światowych konkursach wiedzy, więc trzeba było je koniecznie zlikwidować.

To właśnie prezes utworzył pseudotrybunał, mianując do niego swoich zwolenników bez względu na wykształcenie, dorobek naukowy i wymogi etyczno – moralne; teraz sam nie wie, jak z

tego bałaganu wybrnąć. To prezes zachwycił się „wszystko może Obajtkiem” – podrzędnym urzędnikiem i miernym managerem, który od chwili otrzymania błogosławieństwa prezesa korzysta z samowoli, bezkarności i swobody w ograbianiu obywateli poprzez zawyżanie cen paliw, bez jakichkolwiek obaw, że mu spadnie z głowy choćby jeden włos. Ten wypromowany przez dobrą zmianę absolwent szkoły rolniczej, potem Prywatnych Studiów Ochrony Środowiska w Radomiu, zrobił błyskawiczną karierę bez względu na jego niejasną przeszłość. Pomijając umorzone procesy karne, nikt nie zapytał nawet, ile razy ów pseudomanager w trakcie swoich studiów rzeczony Radom odwiedził.

Jak Pciem

Przecież pełniąc naoczas wiele eksponowanych funkcji, trudno podejrzewać, aby bywał tam często. Warto wspomnieć, że już w 2015 roku prezes Polski oznajmił, że po wygraniu wyborów PiS będzie rządził Polską tak jak Daniel Obajtek Pciem; i widać, że jest w tym konsekwentny. Nie wspomniał jednak, że inwestycje w Pciemiu były realizowane dzięki wsparciu BZ WBK kierowanego wówczas przez Mateusza Morawieckiego.

Kilka lat wcześniej prezes zdymisjonował Szydło tylko po to, by pokazać, że za nic ma decyzje Sejmu, który wniosek o jej dymisję oddalił. Wstawił na jej miejsce Mateusza Morawieckiego – człowieka, który dzięki koneksjom ojca – destruktora demokratycznej opozycji w czasach PRL, znalazł się na dobrej posadce w banku. To nie merytoryczne potrzeby zdecydowały o tym, że koszty administracji, liczba ministerstw oraz zatrudnionych tam osób rozrosła się do niebotycznych rozmiarów. Niektóre z nich do dziś nie wiedzą, po co tam się znalazły. Okazuje się, że wiceministrem rolnictwa można zostać bez rozróżniania gatunków zbóż, a wiceministrem finansów ds. reformy systemu podatkowego, czytaj naprawy polskiego (bez)ładu – wystarczy, by skończyć wydział humanistyczny KUL. To nie są wyjątki – bowiem ludzi z merytorycznym przygotowaniem i doświadczeniem na wysokich stanowiskach w

rządzie w zasadzie nie ma!

Dobrze, że autor artykułu – Stanisław Brejdygant sformułował proste pytania, na które dotąd nikt nie wpadł; może się nie odważył? Nie będąc politykiem, zauważył szkodliwość działań PIS-u, nazywając je dobitnie „gangreną”, z której będziemy się leczyć przez lata. Dla mniej wtajemniczonych doprecyzujmy – gangrena na ciele narodu i państwa to jednoosobowe zarządzanie Polską z pominięciem wszelkich demokratycznych procedur, z pominięciem struktur państwa, z pominięciem trójpodziału władz, z pominięciem Konstytucji i prawa, gdzie jej istotą jest interes własnej grupy interesu. Najwyższe instytucje państwa, łącznie z Sejmem, Trybunałem, NBP i rządem to atrapy. Liczy się jedynie wola „suwerena”, którą to rolę wyznaczył sobie prezes sam, a wolę jego szczebel po szczeblu przekazują i sumiennie realizują ci, którzy w tym procederze uczestniczą i z niego czerpią korzyści. Każdy, nawet drobny sprzeciw któregokolwiek z jego wyznawców/wykonawców, kończy się usunięciem z grona wtajemniczonych i popadnięcie w niełaskę. Wiąże się to z przykrymi konsekwencjami finansowymi, ale dziwnym trafem ów wyrzucony wyznawca, utraciwszy zaufanie u prezesa, odzyskuje najczęściej rozum i zaczyna do społeczeństwa przemawiać ludzkim głosem. Obserwujmy te przypadki, wyciągajmy wnioski i stawiajmy pytania, jak uczynił to, niebędący politykiem, autor artykułu pytając: dlaczego?

Oto dlaczego stało się tak, że wzorem najciemniejszych dyktatur, usunęliśmy w cień wszelkie instytucje państwowe odpowiedzialne za jego funkcjonowanie po to, tylko by kierował nami jakiś samozwańczy demiurg, który działa poza strukturami państwa, poza porządkiem prawnym i „poza wszelkim trybem”?

Autorstwo: Ireneusz Łazarski

Źródło: Trybuna.info